

Koniec magii przylądka Horn

07.03.2008.

Przylądek Horn. Sama nazwa brzmi groźnie. W jego okolicy, w burzliwych wodach na granicy Atlantyku i Pacyfiku zatonały setki statków, zabierając z sobą tysiące istnień ludzkich. W tym roku pokonało go dwóch Polaków, w dodatku płynących samotnie. Nie było w historii sportów wodnych i żeglarstwa w ogóle takiego wyczynu, przypisanego do jednego kraju.

Przylądek Horn to skalny cypel na krańcu Ameryki Południowej. Jego zła sława sięga XVI w. Zdarzały się przypadki, że żaglowce próbowały przebić się z oceanu na ocean przez 10 miesięcy. Powodem trudności były silne i zmienne wiatry, głównie zachodnie, wysokie fale, sięgające 30 metrów (to całe 10 pięter!) oraz duża zima. Statki duże, które nie ślizgały się po falach, lecz się w nich zanurzały, miały poważne trudności z utrzymaniem sterowności. Łącznie zatonało tam 800 statków, a wraz z nimi 10 tys. ludzi.

Na pontonie

Przeciwko tej legendzie stanęli dwaj Polacy. Pierwszy z nich, Arkadiusz Pawełek, dziennikarz ze Świętochłowic, na spotkanie z przylądkiem przygotował 22-letni ponton Onyx, który kupił w Anglii za 11 tys. funtów. Zamontował na nim potężny silnik, pozwalający na rozwinięcie prędkości 27 węzłów (ok. 50 km/h). Na falach, bez forsowania maszyny mógł osiągnąć ok. 30 km/h. To wystarczyło, by pod koniec lutego przepłynąć po spienionych wodach na granicy oceanów. Dodatkowo, na potrzeby wyprawy, został w pontonie zamontowany specjalnie wyprodukowany autopilot sprzężony z systemem GPS, a także system pozwalający na postawienie pontonu w razie wywrotki (ważne, bo woda ma 4 st. C, a powietrze 6 - 10 st. C i nie można sobie pozwolić na pływanie). Mimo dość łagodnych jak na tamtą okolicę, warunków atmosferycznych, pierwsza próba się nie udała. Dopiero za drugim razem fale były na tyle płaskie, że ponton pokonał je bez większych trudności.

Jachtem pod włos

Drugim Polakiem, który w tym roku pokonał Horn, jest Tomasz Lewandowski z Iławy. O jego styczniowym wyczynie napisała w Polsce tylko jedna gazeta, "Gazeta Olsztyńska", więc uszedł on uwadze szerszej publiczności. Lewandowski nie ma bowiem ani reklamy, ani sponsorów. Za zarobione w USA pieniądze kupił jacht i samotnie płynie dookoła świata, a Horn stanowił dla niego tylko krótki przystanek.

Tomasz Lewandowski jest pierwszym Polakiem i szóstym żeglarzem na świecie (wśród nich jest jedna kobieta), który opłynął na żaglach przylądek pod wiatr, czyli ze wschodu na zachód i... przeżył. Wielu innych śmiałków albo się poddało, albo utonąło.

"Kaphornowcy" z kartą płatniczą

Jak to w Polsce bywa, wyczyn Pawełka spotkał się z krytyką. W Internecie ukazał się taki wpis: "Parę lat temu też opłynęłam Horn i co z tego? Nikt o mnie nie pisał. Minęły czasy, że to był wielki wyczyn. Teraz w Ushuaii można wynająć łódź wraz z ekipą i nie tylko opłynąć Horn, ale i popłynąć na Antarktydę. Wszystko kwestia zasobności portfela" - skarżyła się jakaś dziewczyna.

Widziałem te "łódzie" w Ushuaii. Oprócz luksusowych jachtów pełnomorskich z potężnymi silnikami, zauważyłem tam ośmiopokładowy wycieczkowiec. Akurat były wolne miejsca za ok. 5 tys. zł, więc trudność dostania się na Horn - żadna. Nic dziwnego, że gazety nie raczyły napisać o "wyczynie" naszej rodaczki. Ale samotnie, pontonem albo drewnianą łódką to już jest coś. I Polacy potrafią to zrobić.

MIROŚLAW BRZEZIŃSKI

Fakty o przylądku Horn

- Odkryty w 1525 roku otrzymał nazwę dopiero w roku 1616. Nazwę nadał holenderski żeglarz Willem Schouten. Jego pierwsza nazwa, Kaap Hoorn, wzięła się od miasta Hoorn, z którego pochodził żeglarz.
- Anglicy skrócili nazwę do Cap Horn (Przylądek Róg), a ludność hiszpańskojęzyczna nazywa go Cabo de Hornos (przylądek z piekarnika).
- Nie jest najdalej wysuniętym punktem kontynentu, lecz leży na wyspie. Jej najwyższy punkt wystaje nad poziom morza na 424 m. Skała na zdjęciu jest mniej więcej o połowę niższa.
- Trudność w jego opłynięciu bierze się stąd, że dno morskie podnosi się gwałtownie z głębokości 2000 m do 40 m. Stąd biorą się wysokie fale i silne prądy morskie, przekraczające 8 węzłów (15 km/h).
- Każdy, kto opłynie przylądek Horn, jest przyjmowany do elitarnego "bractwa kaphornowców". Ich przywilejem jest to, że mogą... sikać pod wiatr (oczywiście na własną odpowiedzialność). Poza tym, po 10 opłynięciach skały mają prawo do darmowych drinków w każdej portowej tawernie na świecie.
- Pierwszy raz polska bandera dopłynęła tam 1 marca 1937 roku wraz z „Darem Pomorza"
- Na wyspie Horn żyją... nutrie.